



Hrabia w kłopotliwej sytuacji

2025-02-05

Na początku stycznia 1904 r. w krakowskiej prasie ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Doszło do mojej wiadomości, że pewna młoda kobieta rozpущa tendencyjnie fałszywe wieści o rzekomem naturalnem pokrewieństwie ze mną, prawdopodobnie dla zyskania sobie tym fałszem kredytu. Otóż zawiadamiam, że nie tylko żadnych rachunków lub zobowiązań tej kobiety płacić nie będę - lecz nadto każdego, kto by bajkę tę w tendencyjny złośliwy sposób rozszerzał - do sądowej odpowiedzialności pociągnę. I. hrabia M.”.

Pod zacytowanym wyżej tekstem gazety zamieścili, rzecz jasna, nie tylko inicjały, lecz także imię i nazwisko w pełnym brzmieniu.

Żeglarz i hojny kolekcjoner

Dla krakowian, zwłaszcza tych wybranych, którzy obracali się w środowisku arystokratyczno-plutokracycznym lub artystycznym, inserat nie był zbyt wielkim zaskoczeniem. Hrabiego M. bowiem pod Wawelem znano i podziwiano, przede wszystkim jako człowieka nie tylko bardzo bogatego, lecz także potrafiącego wykorzystać posiadany majątek. Był to żeglarz, który własnym jachtem pływał po Morzu Śródziemnym, Bałtyckim i Północnym, właściciel wielkich dóbr ziemskich w zaborze rosyjskim oraz prywatnej wyspy u wybrzeży Dalmacji, przyjaciel jednego z arcyksiążąt, a także najwybitniejszy kolekcjoner polskiego malarstwa. W jego, gromadzonych przez lata zbiorach, znalazły się między innymi tak wybitne dzieła jak: „Stańczyk” Jana Matejki, „Chłopska trumna” Aleksandra Gierymskiego czy „Babie lato” Józefa Chełmońskiego. W biografii hrabiego odnotowano, że „płacił bardzo hojnie, popierał artystów; Wodzinowskiemu postawił pracownię w Swoszowicach”. I to właśnie - jak chciała krakowska plotka sprzed stu dwudziestu lat - ten wybitny malarz pośrednio przyczynił się do sytuacji, która zmusiła hrabiego M. do zamieszczenia w krakowskich gazetach zacytowanego wyżej ostrzeżenia.

Sam hrabia M. tak opisywał początek swojej znajomości z ową „pewną młodą kobietą”: „Zrobiłem u jednego z malarzy krakowskich obstalunek obrazu, przedstawiającego „Spoczywającą matkę”. „W Krakowie - odpowiedział mi malarz - znam jedną kobietę odpowiednią na model, a jest nią pani W. Zaraz do niej zatelefonuję”. Za chwilę w pracowni malarza zjawiła się kobieta, która miała tak fatalnie zaciążyć na mojem [!] życiu. Była więc modelką”.

Odmienna wersja

Nie wszyscy zgadzali się z powyższą wersją początków znajomości hrabiego M. i pani W. Między innymi popularne „Nowości Illustrowane” twierdziły, iż to malarz Wincenty Wodzinowski pochwalił się przed znaną w sferach artystycznych panią Cecylią W., że oto ma bardzo hojnego mecenasa. No i pani Cecylia „uznała od razu całą olbrzymią wartość hrabiego i zaczęła prosić mistrza, aby przedstawił ją bogaczowi, gdyż potrzebuje koniecznie starszego człowieka, który by zaspokajał jej pieniężne dolegliwości. Artysta zrazu wymawiał się od tej zaszczytnej roli pośrednika, ale w końcu z jednej strony obowiązki wdzięczności, z drugiej litość nad biedną panią Cecylią, złamały ten odruchowy zgola zbędny upór i rzymski hrabia poznał urodziwą Krakowiankę.”



Jak „Nowości” nie bez powodu i z pewną dozą złośliwości podkreśliły, pan M. jest „hrabią rzymskim”. Rzeczywiście w roku 1875 uzyskał on w kancelarii papieskiej dziedziczny tytuł hrabiego nie tylko dla siebie, lecz także dla ojca i brata, którzy podobno nie byli tym szczególnie zachwyceni. Należy zaznaczyć, że tej watykańskiej godności nie honorowano w monarchii austro-węgierskiej.

Wstydlivy przydomek

„Nowości” pozwoliły sobie nie tylko na jedną złośliwość. Donosiły m.in., że wzajemne relacje „świeżych znajomych ułożyły się jak najlepiej, bo w trzy dni po wymianie pierwszych słów [...] oboje byli już per „ty” ze sobą.” Tę dziwną poufałość milionera, należącego do „wielkiego świata” kosmopolity z małżonką krakowskiego biznesmena należało jakoś uzasadnić. Sam hrabia M. przyznawał, że bardzo zaprzyjaźnił się z młodszą o trzydzieści lat panią W. Pokazywali się razem i w Krakowie i „na wycieczkach”. Hrabia przyznawał się później, że popełnił błąd, pozwalając tytułować się „papą”. Postąpił tak „ze względów praktycznych, albowiem uzasadniałem w ten sposób podróże swoje z młodą kobietą i unikałem drażliwych zapytań. Przysięgam, że innych tytułów do nazywania mnie ojcem p. W. nie miała. Nie sądziłem, aby pani W. wyzyskała tę moją nieostrożność na moją niekorzyść”.

Prawdziwy czy rzekomy romans hrabiego M. i pani W. stał się ulubionym tematem krakowskich plotkarzy, a przede wszystkim plotkarek. Opowiadano, że hrabia sponsoruje nie tylko panią Cecylię czy jej męża, ale nawet wspomógł kwotą sześćdziesięciu koron Roję, ulubioną suczkę państwa W. Podobno, podczas pobytu w stołecznym Wiedniu pani Cecylia zamieszkała w hotelu Imperial, ulubionej siedzibie hrabiego W., podczas gdy jej mąż zatrzymał się u Arcyksięcia Karola.

Odważna propozycja

„Nowości Ilustrowane”, z jakichś powodów wyjątkowo nieżyczliwe hrabiemu M., donosiły: „Rzymski hrabia był rasową dojną krową, ale tylko na punkcie pieniędzy. Pani Cecylii, jako kapłance Astarty, nie wystarczało tylko złoto i niebawem pan hrabia ujrzał, że na głowie zaczynają mu się tworzyć narośla, dziwnie przypominające małżeńskie rogi pana Karola. Wzburzyło się morze, po którym kołysała się łódź W. Wśród błyskawic słów i grzmotów policzków, rzymski hrabia rzucił urodziwą Krakowiankę, kochający mąż rozpoczął rozwodowe kroki”.

Sytuacja pani Cecylii oraz jej matki – która razem z córką udała się do Wiednia – stała się bardzo kłopotliwa. Zniknął sponsor, nie mogły też liczyć na pomoc byłego męża i byłego zięcia. Jednak okazało się, że w Wiedniu znalazł się człowiek, który pragnął zadbać o ich los. Był to znany prawnik dr Otto Frischauer, Hof und Gerichtadwokat. Jego oferta brzmiała: „hrabia, jako naturalny ojciec, musi ją wyposażyć, z otrzymanej kwoty pani Cecylia dostanie dwadzieścia procent, a osiemdziesiąt weźmie pan doktor za fatygę”.

Mecenas Frischauer musiał być człowiekiem wielkiej odwagi, skoro z taką propozycją udał się na Litwę do hrabiego M. Opowiadał później, że jednak udało mu się umknąć przed parobkami oraz dworskimi psami i wskoczyć do przejeżdżającego właśnie pociągu. Chyba jednak nie była to prawda, gdyż swoim dalszym postępowaniem udowodnił, że szczerze znienawidził hrabiego M., który potraktował wiedeńskiego jurystę w prawdziwie polski, kresowy sposób.



**Magiczny
Kraków**

Michał Kozioł